

Mafia, krew i pieniądze.  
Tylko to się  
dla niego liczyło.

MONIKA NERC

DZIEDZIC PODZIEMIA  
szept diabła

tom 1



Copyright ©  
Monika Nerc  
Wydawnictwo NieZwykłe  
Oświęcim 2020  
Wszelkie Prawa Zastrzeżone  
All rights reserved

Redakcja:  
Anna Strączyńska  
Korekta:  
Justyna Nowak  
Katarzyna Olchowy  
Redakcja techniczna:  
Mateusz Bartel  
Projekt okładki:  
Paulina Klimek

[www.wydawnictwoniezwykle.pl](http://www.wydawnictwoniezwykle.pl)

Numer ISBN: 978-83-8178-394-1

**MONIKA NERC**

**DZIEDZIC  
PODZIEMIA**

**SZEPT DIABŁA**

**OŚWIĘCIM 2020**

*Dla moich czytelniczek z Wattpada,  
które sprawiły, że moje najskrytsze marzenie  
stało się rzeczywistością.*

# ROZDZIAŁ 1

## *Catriona*

Dzwonek mojego telefonu brzmi w tej chwili jak alarm bombowy. Po omacku próbuję znaleźć urządzenie na szafce nocnej, ale zamiast tego słyszę tylko huk, z jakim komórka upada na podłogę.

– Cholera... – szepczę zirytowana.

Z wielką niechęcią otwieram oczy, a po kilku sekundach siadam mozolnie na łóżku. Jestem tak zmęczona, że mogłabym zasnąć na stojąco. Walcząc z zamykającymi się powiekami, zerkam przez okno, dostrzegając, że Warszawa nadal jest pogrążona we śnie. Miasto, w którym rządzą pieniądze, również musi odpocząć.

Kiedy podnoszę telefon z podłogi, natychmiast zauważam na ekranie imię Niny.

– Czego chcesz? – pytam rozdrażniona. Zamiast jakiegokolwiek odpowiedzi po drugiej stronie słuchawki rozlega się głucha cisza. Zaniepokojona rozglądam się pośpiesznie wokół, po czym dostrzegam zegar na ścianie, którego wskazówki pokazują trzecią rano. – Jeśli znowu jesteś pijana i masz zamiar śpiewać hity *Lady Pank*, to od razu informuję, jesteś już trupem – tłumaczę przez zaciśnięte zęby.

– Kat... – zaczyna moja przyjaciółka drżącym głosem, powstrzymując płacz. – Potrzebuję cię.

– Co się stało? – W moim tonie pojawia się obawa.

Znam Ninę dłużej niż dziesięć lat: jest silną kobietą, która nie wie, co to płacz czy słabości. Jeszcze nigdy nie słyszałam jej w tak

żałosnym stanie. Jeśli coś nie szło po jej myśli, to zawsze znajdowała wyjście z sytuacji, podnosząc dumnie głowę.

– Proszę cię, przyjeźdź tutaj – instruuje mnie. W tym samym czasie słyszę kobiece głosy w tle, po czym Nina ot tak się rozłącza.

Wpatruję się w ścianę przez parę sekund, próbując zrozumieć, co się właśnie wydarzyło. Od kiedy zostałam psem, który zawołany w środku nocy, przyjdzie grzecznie, machając ze szczęścia ogonem? To nie jest odpowiedni czas na takie refleksje, więc po prostu biorę kilka głębokich oddechów. Nie pomagają to ani trochę w opanowaniu rosnącej we mnie irytacji, więc zaczynam liczyć do dziesięciu. To również nie skutkuje, ale Ninie przecież mogło się stać coś poważnego, a ja tracę czas, rozmyślając o głupotach. Zdążę jej to potem wygarnąć, chociaż pewnie znowu zapomnę.

Nie zapalając światła, łapię pierwszy lepszy kardigan z krzesła oraz kluczyki do samochodu, a następnie wychodzę w pośpiechu na klatkę schodową. Wszyscy sąsiedzi smacznie śpią w wygodnych łóżkach, natomiast ja biegam jak szalona po korytarzu. Wokół mnie panuje przerażająca cisza, przerywana co jakiś czas przez dźwięk kropelek wody, spadających na kafelki z rur podwieszonych pod sufitem. Staram się zachować spokój, ale w tej chwili do mnie dociera, że naoglądałam się za dużo horrorów. Wiem, że przecież nie czyha na mnie tutaj żaden zabójca z dziwnymi perwersjami, mimo to i tak zerkam za siebie, by sprawdzić, czy nikt za mną nie idzie. Lepiej być uważnym, niż wykrwawić się na podłodze, bo ktoś uderzył cię siekierą w plecy.

Wyrywam się z nocnych rozmyślań o potworach czających się w mroku i schodzę na dół, próbując skupić się na czymś o wiele ważniejszym. W co znowu mogła wpakować się Nina? Wiele razy musiałam ratować ją z problemów, jednak dzisiaj jej głos brzmiał niesłychanie poważnie i tajemniczo. A co, jeśli spadając ze sceny, zrobiła sobie krzywdę? Albo ktoś ją pobił? Może ktoś dosypał jej narkotyków do drinka? Albo ktoś ją porwał? Z każdą minutą zaczynam się coraz bardziej martwić. Próbuję zapano-

wać nad okropnymi scenariuszami kreowanymi z prędkością światła przez mój mózg, lecz nie idzie mi to za dobrze. Przecież zadzwoniła do mnie, więc nie może być aż tak źle.

Trudno byłoby nie zauważyć klubu, w którym pracuje Nina. Nawet najbardziej nieuważny człowiek dostrzegłby wielki różowy napis *Gniazdo Rozpusty* wraz z podobizną pani wymachującej nogą. Zostawiam starego mercedesa na opustoszałym w tej chwili parkingu. Czyżby w poniedziałek o trzeciej nad ranem nie przychodził tutaj nikt poza takimi szaleńcami jak ja?

*Co za niespodzianka.*

Ochroniarz jak zawsze nie pilnuje wejścia do klubu, więc bez problemu przemykam do środka. Jestem w stanie trochę zrozumieć tego pracownika: po co pracować, skoro można pogapić się na nagie kobiety, kręcące swoimi atutami? Dla mnie jest to kolejny plus, ponieważ nie muszę się z nikim wyklócać. Nie jestem typowym bywalcem takich miejsc. Trudno byłoby mi ukryć brak fiuta w spodniach. Otwieram drzwi do tego przybytku grzesznych przyjemności, a głośna muzyka natychmiast uderza w moje uszy. Zapach potu oraz podniecenia wypełniają całą przestrzeń wokół mnie, wywołując gęsią skórkę na moim ciele.

Nienawidzę tego miejsca, a mężczyznami przychodzącymi tutaj po prostu się brzydzę. Wsadzają tancerkom pieniądze za majtki, tylko po to, żeby one zaczęły się ocierać o ich tłuste ciała. Ignoruję to wszystko i idę korytarzem, który został delikatnie oświetlony przez światła podłogowe reagujące na ruch. Dawno nie czułam się aż tak niekomfortowo. Może trzeba było zadzwonić po jakieś męskie wsparcie? *Gratulacje mózgu, szkoda, że dopiero teraz na to wpadłeś.* Przecież Łukasz nie odmówiłby mi w tej sytuacji, może nawet sam by to załatwił, a ja mogłabym pospać w łóżku jak szczęśliwy niedźwiadek.

Moim oczom ukazuje się ogromna sala rozjaśniona kolorowymi światłami, głównie w gamie czerwieni. Na samym środku znajduje się główna scena z największym parkietem do tańca

oraz oczywiście z centralnie ulokowaną rurą. Po bokach ustawiono dwa mniejsze podesty, które są chwilowo puste. Centralne podium jest okrążone sofami, na których siedzi trzech znużonych mężczyzn, oczekujących na kolejny występ. W całym klubie znajduje się maksimum dziesięć osób i jest to o wiele większa liczba, niż się spodziewałam, jadąc tutaj.

Nagle coś miga mi z lewej strony. Pospiesznie odwracam głowę, po czym zauważam, że na ścianie nad barem znajduje się podwieszany wybieg. Blondynka w obcisłym stroju pada na podłogę, przyjmując pozycję, jakby właśnie ujeżdżała przeszklony parkiet. Będę potrzebowała dużo alkoholu, żeby wymazać to wszystko z pamięci.

Próbuję nie zwrócić uwagi żadnego z klientów i przemykam niezauważenie jak ninja. Nina raz łaskawie mi wytłumaczyła, gdzie znajduje się przebieralnia, więc liczę, że nie pomylę drzwi. Inaczej mogłabym zobaczyć o wiele więcej, niż bym chciała. Udaje mi się namierzyć czerwoną bramę, a następnie biegnę do niej tak szybko, jakby od tego zależało moje życie. Niespodziewanie w środku zauważam nagie kobiety, które ani trochę nie czują skrępowania. Dwie tancerki bez staników ze sobą rozmawiają, a inna właśnie depiluje cipkę. Szczęka opada mi na samą podłogę przez ten widok. Przepraszam je cicho, przemykam obok, po czym biegnę do łazienki.

– Nina? – wołam przyjaciółkę, przechodząc obok kabin. Znienacka jedno z drzwiczek się otwierają, mijając mój nos o milimetry.

Na podłodze siedzi zapłakana Nina z rozmazanym po całej twarzy makijażem. Jej wielkie niebieskie oczy są przepełnione smutkiem, a łzy spływają po wyrazistych kościach policzkowych. Nie wygląda na to, by ten wodospad miał szybko wyschnąć. Bez większego namysłu przysiadam obok niej i mocno ją przytulam.

– Teraz mi powiesz, co się stało? – szepczę jej do ucha, delikatnie ją kołyszając.



– Mój kostium – odpowiada rozżalona Nina. – Zniknął. Jestem pewna, że któraś z tych zdzir go ukradła.

Moje podenerwowanie zaczyna zbliżać się do granicy wybuchu, ale staram się jeszcze zachować jakimś cudem spokój. Liczę do stu, zanim pozwolę ustom się otworzyć.

– Masz przecież dziesięć różnych strojów u siebie w szafie – stwierdzam, odsuwając ją od siebie. Nawet w tej chwili ma na sobie strój łudząco przypominający jej kreację do tańca, czyli stanik i kuse majtki.

– Ale tamten sama uszyłam! – tłumaczy podniesionym tonem.

– Myślałam, że coś ci się stało! – warczę wkurzona, potrząsając głową w niedowierzaniu.

– Poza tym resztę kostiumów musiałam wyrzucić – mówi cicho. – Został mi tylko tamten jeden.

Wzdycham głęboko przed ponownym spojrzeniem na nią. Kruczoczarne włosy opadają na jej twarz, tak że przypomina upadłą anielicę. Jest spełnieniem grzesznych pragnień każdego mężczyzny.

– A co w tej chwili masz na sobie? – pytam zbита z tropu, przyglądając się bacznie ubraniu.

– To jest przecież bielizna! – odpowiada mi zdenerwowana. Nie wiem, co to za różnica, ale nie będę się z nią kłócić.

– Wstawaj, jedziemy do domu. – Chwytam ją za ramiona, po czym podciągam do góry.

Jest wyższa ode mnie o jakieś dziesięć centymetrów, a fakt, że nie założyłam przed wyjściem obcasów, tylko pogarsza moją sytuację – sięgam jej idealnie pod pachę.

Przypadkiem zerkam w lustro i dopiero teraz dostrzegam, w czym wyszłam. Różowe legginsy w lamparcią skórkę oraz bluzka z Garfieldem nie są odpowiednie do opuszczenia własnego mieszkania. Nawet czarny kardigan z koronką nie jest w stanie tego uratować, tylko jeszcze bardziej pogarsza tę sty-

lizację. Wyglądam, jakbym uciekła z domu wariatów. Pora jak najszybciej się stąd ewakuować, ratując resztki godności.

– Dobrze, że nie założyłaś kostiumu z jednorożcem. – Odwracam głowę w stronę Niny, której magicznie poprawił się humor. Zaczęła się ze mnie śmiać, nawet nie zwracając uwagi, że zabijam ją wzrokiem.

– Ruszaj swój kościsty tyłek. Nie mam całej nocy – warczę, próbując zakryć jak najwięcej własnego ciała.

Tancerki wyszły na sceny, więc Nina może zabrać rzeczy bez zbędnych pytań, a następnie ruszamy do wyjścia. Światła w sali pociemniały i zostały skupione w strefach, gdzie odbywają się pokazy. Gdy z głośników zostaje puszczone piosenka *Earned It*, na główny parkiet wychodzi dziewczyna, która przed chwilą się jeszcze goliła. Dostrzegam jej długie nogi, nieziemską sylwetkę i do tego te płomienne włosy. Ma na sobie złoty strój z mnóstwem diamentów podkreślających jej urodę. Nagle Nina rusza biegiem w stronę tancerki, po czym się na nią rzuca.

– Ty głupia, tania szmato! – wrzeszczy moja przyjaciółka.

To pomaga mi się wyrwać z chwilowego otępienia. Klnę pod nosem i nie czekając dłużej, wskakuję na podest. Obie dziewczyny szamoczą się po parkiecie jak dzieci z przedszkola walczące o tę samą zabawkę. Nagle Nina siada na rywalce okrakiem, a potem zaczyna ją podduszać.

– Kto ci pozwolił dotykać moich rzeczy?! – pyta, zaciskając dłonie coraz mocniej na szyi rudowłosej kobiety.

Łapię Ninę od tyłu, starając się odciągnąć ją od biednej dziewczyny. Może faktycznie była winna tej sytuacji, ale czy to powód do robienia takiego przedstawienia? Powoli zbliżamy się do krawędzi, a ja nadal trzymam przyjaciółkę mocno w talii. Jeśli teraz ją puszcze, to z tamtej tancerki zostanie mokra plama na podłodze.

– Jesteś zazdrosna, bo to ja wyglądam lepiej w tym kostiumie – stwierdza ruda leżąca na ziemi i piekło rozpoczyna się od nowa.

Nina wydaje dźwięki jak rozjuszony byk, po czym zniecka wrywa się z mojego uścisku. Przypadkowo popycha mnie do tyłu, przez co moja noga zwisa w powietrzu poza sceną. Serce bije mi jak szalone, kiedy spadam do tyłu jak kłoda. Z impetem uderzam tyłkiem w podłogę, jednak moja głowa trafia na coś bardziej miękkiego. Dzięki Bogu, że te sofy są tak blisko sceny, ponieważ właśnie uratowały mnie przed wizytą w szpitalu. Zaczerpuję głęboki oddech, a po paru sekundach unoszę powieki. Dopiero teraz dostrzegam wpatrzony we mnie szary oczu.

Nie jestem w stanie poruszyć nawet jednym palcem, bo z jakiegoś powodu czuję się zahipnotyzowana przez te tęczy. Jakby zniknął cały panujący wokół chaos, pozostawiając wyłącznie te tajemnicze oczy oraz ich właściciela. Powinnam się ruszyć, jakoś zareagować, lecz nie jestem w stanie. Moja przyjaciółka potrzebuje pomocy, ale dla mnie wszystko dzieje się jak w zwolnionym tempie. Mężczyznę otula mroczna i dzika aura, która jeszcze bardziej mnie do niego przyciąga.

– Złotousty ściąga coraz dziwniejsze kurwy. – Słyszę obok siebie męski szept, jednak nie jestem w stanie skupić na nim uwagi. Zostałam zamknięta w więzieniu szarości i nic innego dla mnie nie istnieje.

Niespodziewanie jego wyraz twarzy z zaskoczonego zmienia się w pewny siebie, a lewy kącik wąskich ust wędruje w górę, jakby mężczyzna się uśmiechał, choć ten ruch bardziej przypomina drapieżnika patrzącego na kolejną ofiarę. Dopiero teraz zauważam bliznę przecinającą całą twarz od prawego oka przez nos i policzek oraz jeszcze jedną, która znajduje się poniżej, znacząc jego usta. Moje ciało sztywnieje ze strachu, gdy myślę o tym, co musiało mu się przytrafić, że został tak paskudnie okaleczony. Powoli przybliży do mnie swoją głowę, a ja nadal tkwiąc zamknięta w celi stalowych oczu.

– Stęskniłaś się za mną, *kiska*<sup>1</sup>? – pyta mnie.

<sup>1</sup> *Kiska* – (z ros.) kotku, koteczku (przyp. red.).

Słyszając jego ochryply głos, wracam do rzeczywistości jak rżona prądem. W tej samej chwili dostrzegam, że moja ręka leży bardzo blisko jego krocza. Czuję, jak policzki zamieniają się w dwa jaskrawe pomidory.

– Najmocniej przepraszam – szepczę zażenowana, jak najszybciej się cofając. Niespodziewanie uderzam głową o parkiet tak mocno, że na chwilę zostaję zamroczona. Od kiedy robią je takie wysokie? Widzę tylko przerażającą ciemność, która mnie pochłania. Bogowie dzisiaj pogrywają sobie z moim życiem.

Jedną ręką łapię się za potylicę, a drugą pomagam sobie wstać, po czym jak niezgrabna gazela wskakuję po raz drugi na scenę. Dziewczyny turlają się po całym parkiecie, wykrzykując mnóstwo wulgaryzmów. Wzdycham głęboko, gdy ruda tancerka siada okrakiem na Ninie, a potem bije ją po twarzy.

Moja cierpliwość się skończyła, więc łapię dziewczynę za włosy, powstrzymując ją od zadania kolejnych ciosów. Okazuje się to zaskakująco łatwe, lecz w tym samym czasie Nina ciągnie za górną część kostiumu, aż mnóstwo diamentów spada na podłogę. Pospiesznie skupiam wzrok na dziewczynie, dostrzegając, że jej stanik został rozwalony i właśnie świeci piersiami przed widownią. Czy ta noc kiedyś się skończy? Pomagam przyjaciółce wstać, po czym wpadam w pułapkę szarych oczu, które bacznie obserwują mój najmniejszy ruch. Ta dzikość otaczająca mężczyznę sprawia, że czuję się jak zraniona zwierzyna, której strach jest podsycany przez wilka.

– Zwalniasz mnie?! – wrzeszczy Nina. – Dobry żart. Jeszcze będziesz żałował tej decyzji. Oni wszyscy przychodzili tylko dla mnie, a nie dla twoich dup brzydkich jak noc. – Przyjaciółka ciągnie moje ramię, ratując mnie z tego więzienia przerażającej nicości.

Przez nasze przedstawienie wszyscy szepczą między sobą, wytykając nas palcami. Wzdycham zażenowana, po czym idę za Niną. Po wyjściu na zimne powietrze Warszawy przyjaciółka

nieoczekiwanie zdejmuje spodnie, które wcześniej założyła, wypina się, a potem ostentacyjnie wali się po tyłku.

– Jeszcze będziesz mnie błagał, żebym wróciła! – krzyczy na cały głos, a ja nie potrafię powstrzymać śmiechu. Staram się naciągnąć na nią ubranie, jednak ona tylko mocniej się szarpie.

– Do kogo ty wrzeszczysz, wariatko? Nikogo tam nie ma! – odpowiadam jej, wiążąc jej spodnie w pasie.

– Och, on tam jest – mówi, wskazując na szyld klubu. – Tak jak zawsze – dodaje nieco ciszej. Wpatruję się we wskazane przez nią miejsce, lecz niczego nie widzę.

– Sypiałaś z szefem? – rzucam zainteresowana, a ona odpowiada tylko tym dobrze mi znanym zбочonym uśmiechem. – Po co ja w ogóle pytam? Przecież ty przeleciałaś już całą Warszawę.

Aura smutku bezpowrotnie znika i wraca stara dobra Nina. Biorę ją pod ramię, a następnie ciągnę w stronę samochodu. Trzeba tę wariatkę szybko zawieźć do domu, to może jeszcze uda mi się chwilę pospać.

## ROZDZIAŁ 2

*Catriona*

Najgorsza rzecz, jaka może się przydarzyć pierwszego dnia pracy? Spóźnienie. Mój budzik wył, a ja spałam jak mały niedźwiadek. Nawet wybuch bomby atomowej nie byłby w stanie mnie zbudzić. Wizyta w klubie ze striptizem okazała się zapowiedzią okropnego tygodnia, więc teraz może być tylko gorzej. Biegnę do budynku firmy, jakby od tego zależało moje życie, jednak jestem pewna, że żadne wyjaśnienie nie zdoła mi pomóc. Stracę pracę jeszcze przed jej rozpoczęciem.

Miałabym szansę przyjechać na czas po tym, jak zwlekłam tyłek z łóżka, lecz nieszczęścia chodzą parami i mój samochód postanowił dzisiaj rozpocząć bunt. Błagałam go na kolanach, by się uruchomił, ale ta zawzięta bestia się uparła, że nie ruszy. Już wczoraj wieczorem silnik miał problem z zapalaniem, mimo to nie sądziłam, że dzisiaj padnie na amen. Po prostu złośliwość rzeczy martwych. Kopnęłam jedno z kół, żeby chociaż trochę spuścić złe emocje, po czym pognałam na przystanek autobusowy. Czułam się jak ogórek konserwowy zamknięty w słoiku, otoczona zapachem potu, który sprawiał, że miałam ochotę wymiotować. Najgorsza przejażdżka w moim życiu.

Teraz muszę po prostu przejść na drugą stronę ulicy i znaleźć się w firmie. Dlaczego akurat w tym momencie trafiłam na czerwone światło? Patrzę w obie strony, upewniając się, że nic nie jedzie po dwupasmowej ulicy. Stoję jak idiotka na tych światłach, a moje spóźnienie rośnie z każdą sekundą. Biorę głęboki oddech,

a następnie przebiegam w obcasach na drugą stronę, modląc się w duszy, żeby tylko policja nie wyjechała z bocznej drożki.

Niespodziewanie z mojej lewej pojawia się granatowe volvo z przyciemnianymi szybami. Moje serce na parę sekund przestaje bić, a ciało odmawia posłuszeństwa. Wpatruję się w te szyby i stoję niczym słup soli, dając kierowcy szansę, aby mnie przejechał. Dopiero głośny klakson wprawia mnie w ruch. Przepraszam grzecznie kierującego, po czym uciekam na drugą stronę ulicy.

Zatrzymuję się na chwilę, przyglądając się sceptycznie budynkowi, który przypomina mi wielkie przeszklone więzienie dla marzeń. Każda cząstka mojego ciała pragnie stąd uciec, zamiast tego przechodzę przez drzwi i kieruję się do recepcji.

– Dzień dobry, nazywam się Catriona Fijewska. Mam dzisiaj zacząć pracę – wyjaśniam blondynce, która mogłaby się nauczyć żuć gumę z zamkniętymi ustami.

Przylepiam sztuczny uśmiech do twarzy, a potem pokornie czekam, aż dziewczyna łaskawie zdecyduje się mi pomóc. Wzdycha, jakby miała zaraz przenieść cały budynek na swoich barkach, a następnie zerka do komputera.

– Spóźniłaś się. – Jeszcze raz dramatycznie wzdycha. – Winda po prawej. Wjedź na dziesiąte piętro. Na końcu korytarza znajduje się gabinet pana Rucińskiego.

Rzucam krótkie „dzięki” za plecy, po czym wreszcie kieruję się w podaną stronę. Już w windzie zerkam w lustro, przez co natychmiast się załamuję. Wiatr nie obszedł się łaskawie z moimi włosami. Staram się ułożyć je w dobrą stronę, ale nic nie działa, więc równie szybko rezygnuję. Dobrze, że chociaż mój makijaż przetrwał tę przygodę. Delikatnie podkreślone piwne oczy oraz błyszczący na wydatnych ustach nadal ładnie wyglądają. Dzięki Bogu, że piegi również są wciąż niewidoczne pod tonami pudru. Zamiast odziedziczyć ognisty kolor włosów po irlandzkich przodkach mojej mamy, dostałam wszystko, co najgorsze, czyli błądźcę oraz przebarwienia na twarzy. Poprawiam ołówkową spód-

nicę opinającą tyłek i wychodzę z windy. Mijam przeszklone gabinety, aż docieram do jedyne go ukrytego przed wzrokiem postronnych. Pukam, a po chwili wchodzę do środka.

– Dzień dobry. Najmocniej przepraszam za spóźnienie – mówię, kierując się do ogromnego biurka.

Całe pomieszczenie wygląda, jakby zatrzymało się w epoce wiktoriańskiej. Przepych, przepych i jeszcze raz przepych. Całkowity kontrast względem reszty nowoczesnych gabinetów, których wnętrza dostrzegłam, idąc korytarzem.

– Siadaj – odpowiada mi szorstki, męski głos. Przez moment wpatruję się w stronę człowieka, który wypowiedział tę komendę bez grama szacunku. Mężczyzna z delikatną siwizną rozsiadł się na krześle, jakby był tutaj królem. Grzecznie się uśmiecham, po czym spełniam polecenie. – Nadal nie rozumiem, czemu mój przyjaciel cię zatrudnił – stwierdza niezadowolony. Zapowiada się dobry początek współpracy.

– Jeśli ma pan jakiegokolwiek wątpliwości co do mojego wykształcenia... – zaczynam mu tłumaczyć, ale macha na mnie ręką, żebym nie kończyła.

– Mam twoje CV. Studia z zarządzania i ekonomii skończone z wyróżnieniem. Listy polecające od profesorów. I co z tego? – pyta retorycznie, przypominając znudzony posąg. Brakuje tylko tego, żeby zaczął ziewać. – Doświadczenie zawodowe zerowe.

– Przepraszam bardzo, ale miałam staże w... – Nie mogę nawet dokończyć myśli, ponieważ natychmiast mi przerywa:

– W jakichś małych przedsiębiorstwach, które nie mają żadnego znaczenia w tej branży. Jedyne, co mogę ci zaoferować w takiej sytuacji, to miesiąc próbny jako moja asystentka – tłumaczy mi znudzony, a ja wybałuszam oczy ze zdziwienia.

– W umowie było napisane, że będę zajmować stanowisko młodszego asystenta w zespole doradztwa transakcyjnego i w trakcie rozmowy kwalifikacyjnej ubiegałam się właśnie o takie stanowisko – odpowiadam mu, bo to musi być jakiś żart.



– Rozumiem, ale w tamtej umowie był również podpunkt o miesiącu próbnym. Twój miesiąc próbny będzie przy moim boku. – Wzdycha niechętnie. – Pokażesz, że się nadajesz, zostaniesz przeniesiona. Zgoda?

Wpatruję się w podane mi pismo i czuję się oszukana. Przez okres studiów starałam się zdobyć jak największe doświadczenie, a mimo wszystko dostaję kopa w dupę od życia. Kiwam głową na znak zgody. Po miesiącu próbnym wreszcie zajmę stanowisko, do którego się kształciłam. Muszę przetrwać tylko trzydzieści dni.

– Nie sądzisz, że powinnaś zmienić wizerunek? Jesteśmy profesjonalną firmą – tłumaczy mi zdegustowany. Przenoszę wzrok na jego twarz. Wiem, o co dokładnie mu chodzi. Przygląda się z dezaprobatą moim długim, różowym włosom.

– Gdy byłam na rozmowie kwalifikacyjnej, wyglądałam identycznie i pański współpracownik zdecydował się na zatrudnienie mnie. Więc prosiłabym o ocenianie mojej pracy, a nie wyglądu – odpowiadam mu jak najdelikatniej. Zauważam, jak jego wąskie usta formują się w uśmiech uznania.

– Twoje biurko znajduje się po prawej stronie. Zostawiłem ci tam zadania na dziś. Drzwi mają być ciągle otwarte. – Podaje mi rękę.

Dzięki temu drobnemu gestowi jestem w stanie przyjrzeć się nowemu szefowi bliżej. Wygląda na mężczyznę koło sześćdziesiątki, ale te zmarszczki przy oczach nadzwyczajnie go postarzają. Przeciętny wzrost, tak samo jak postawa typowa dla człowieka, pracującego przez większość dnia przy komputerze.

– Mam nadzieję, że będzie nam się miło pracować – oznajmia, puszczając moją dłoń. Zgarniam umowę z biurka, po czym wychodzę z jego gabinetu.

A tak się cieszyłam, kiedy dostałam tę pracę. Międzynarodowa znana firma dała szansę osobie takiej jak ja. Co za dobry żart. Jeszcze raz rzucam okiem na nowe miejsce pracy: wszyscy się śpieszą,

biegając z jednego miejsca do drugiego jak mrówki... Pracowite mróweczki, które są nawet identycznie ubrane. To otoczenie nie wzbudza we mnie żadnych pozytywnych odczuć. Brakuje mi zapachu oleju i dźwięków kusząco mruczających silników. Oddałabym wszystko, żeby wrócić do warsztatu na pełen etat.

Kręcę głową, spychając tę myśl w głąb umysłu, a następnie zmierzam do swojego gabinetu.

\*\*\*

Natychmiast po wejściu do mieszkania zrzucam obcasy i kładę się wygodnie na kanapie. To moja pierwsza wolna chwila w ciągu całego dnia. Nawet nie miałam dzisiaj czasu, żeby coś zjeść. Pragnę wyłącznie błęgiego spokoju, ale ledwie przymykam powieki, dociera do mnie świergoczący głos Niny, ponieważ oczywiście sama wpuściła się do mojego mieszkania.

– I jak mojemu skrzatowi poszło w pracy? – pyta, lecz gdy tylko zbliża się do mojego ciała leżącego w pozycji trupa, jej zachwyty mija całkowicie. – Aż tak źle?

Kiwam głową, żeby nie musieć odpowiadać jej na głos. Ta kanapa jest tak wygodna, że może będę dziś na niej spała. Nie mam ochoty poruszyć nawet małym palcem.

– Czuję się zużyta jak prezerwatywa po stosunku. Nadaję się tylko do wyrzucenia – stwierdzam, wtulając się w poduszkę. – Mój szef przez cały dzień popijał sobie kawkę i rozmawiał przez telefon z jakąś panienką. A ja? Latałam i wszystko za niego robiłam. Nie chcę tam jutro wracać.

Nina siada obok mnie, po czym natychmiast włącza telewizor, zamiast mnie pocieszyć. Zdążyłam się przyzwyczaić do tego, że moja przyjaciółka nie lubi ciszy, choć tak naprawdę to stwierdzenie nawet w połowie nie oddaje rzeczywistości. Za każdym razem, gdy ją odwiedzam, telewizor zawsze jest włączony na pełen głos. Dla mnie cisza to błogosławieństwo, ale ona zasypia

ze słuchawkami w uszach i z muzyką tak głośną, że obudziłaby zmarłego.

– Spójrz na to z innej perspektywy. Cała firma funkcjonuje dzięki takiemu zaradnemu krasnoludkowi jak ty – pociesza, klepiąc mnie po głowie. Stanowczo skupiam na niej spojrzenie, lecz ona nie zwraca uwagi na chęć mordy wypisaną na mojej twarzy.

– Tylko szkoda, że moja pensja tego nie odzwierciedla – odpowiadam jej zirytowana. – A gdzie zgubiłaś swojego młodszego i słodsze go klona? – pytam, zmieniając temat na coś przyjemniejszego.

– Dzisiaj poszła do babci. Nie wiem, czego ta zgryźliwa baba chce, ale wolałam się z nią nie kłócić – rzuca, wzruszając ramionami. – To ona tak naprawdę płaci alimenty, a nie ten głupi dawca spermy.

Kieruję wzrok w stronę sufitu, a następnie przypominam sobie te chwile, które tak drastycznie zmieniły życie mojej przyjaciółki. Nina zaszła w ciążę, gdy miała osiemnaście lat, i niestety nie mogła liczyć na pomoc, ponieważ cała rodzina ją opuściła, gdy się dowiedziała o niechcianym dziecku. Kazali jej poddać się aborcji, bo inaczej zniszczy sobie życie. Dzisiaj ta mała słodkość ma osiem lat i jest z nią więcej problemów niż z jej matką. Aż strach pomyśleć, w jakie kłopoty będzie się pakowała. Nina otrzymała wsparcie jedynie od swojego chłopaka, który postanowił, że razem wychowają maluszka i stworzą kochającą rodzinę. W taki sposób szalona imprezowiczka została kurą domową... aż do momentu, gdy ówczesny narzeczony nakrył ją w łóżku na pieszczotach z dziewczyną.

– Znalazłaś już nową pracę? – zaczynam zaczepnie. – Pomóc ci poszukać jakiegoś klubu? A może zamiast tańczenia, wolałaśbyś zająć się czymś normalniejszym? Jako kelnerka mogłabyś dostawać wysokie napiwki – tłumaczę jej, chociaż sama mam wątpliwości, czy wypłata na takim stanowisku wystarczyłaby na utrzymanie kobiety z obsesją zakupową.

Nigdy nie zrozumieję, dlaczego tak naprawdę Nina na samym początku zgodziła się na pracę tancerki erotycznej. Mogła zostać modelką, jednak zamknęła się w klubie z podejrzanymi typami, którzy po każdym tańcu próbowali zaciągnąć ją do prywatnych pokoi na seks. Wiem, że raz nawet myślała o znalezieniu sponsora, jednak po mnóstwie rozmów udało mi się ją odciągnąć od tego chętnego pomysłu. Nina zastanawiała się tylko nad tym, jak mogłaby wykorzystać swoje ciało, by nie pracować aż tak ciężko jak inni.

– Nie – zaprzecza stanowczo, wstając z kanapy, po czym idzie do kuchni.

Wiodę niepewnie spojrzeniem za nią. Moje mieszkanie jest niewielkie, ale chociaż nie muszę z nikim go dzielić. Salono-kuchnio-przedpokój wraz z łazienką oraz maleńką sypialnią, w której mam aż łóżko, ponieważ nic więcej się nie mieści. To miejsce ani trochę nie odzwierciedla mnie – tak naprawdę niczego nie zmieniłam w nim od początku wynajmowania. Nie widziałam sensu inwestowania pieniędzy w cudze mieszkanie, poza tym i tak nie mam żadnych oszczędności, które mogłabym wydać na zachcianki.

– Czas spełniać marzenia – odpowiada mi, zaglądając do lodówki. – Wystarczająco długo odkładam swoje potrzeby na drugi plan. Jezu. Kiedy ty byłeś ostatnio na zakupach? – Wzdycham ciężko, powoli wstając z kanapy.

– Nie miałam czasu – odpieram podirytowana. Stawiam dwa kroki i już znajduję się w kuchni – kompaktowe mieszkanie.

Moje życie krążyło od studiów do stażu i jeszcze do tego w międzyczasie pojawił się warsztat. Dobrze, że znajdowałam chwilę, żeby się wysikać. Nina uśmiecha się do mnie smutno, ale ja szybko odwracam wzrok w inną stronę, by tego nie widzieć. Nie potrzebuję, aby ktoś się nade mną użalał.

– Nie chcę znowu tego słuchać. Mam dość wykładów, że powinnam się nacieszyć życiem, dopóki jestem piękna i młoda – odpowiadam.

Nina od jakiegoś czasu próbuje wprowadzić nieco pikanterii do mojego świata, bo jak to mówi: *Żyjesz jak jakaś stara zakonnica. Każde wejście zamknięte na klódkę, a kluczyczek zakopałaś na starym cmentarzu.*

– Poza tym czemu twoje usta wyglądają, jakby ugryzła je osa i masz właśnie reakcję alergiczną? – pytam, przyglądając się bacznie jej opuchniętym wargom.

– To przecież najnowsza moda – odparowuje mi gniewnie, wyjmując z lodówki serek waniliowy.

– Jak ktoś traci pracę, to wtedy oszczędza każdy grosz, a nie wydaje pieniądze na takie głupoty. Przecież mężczyźni i tak nie mogą oderwać od ciebie wzroku, więc po co ci to? – dociekam. – A do tego Weronika potrzebuje nowych butów.

– Z całą pewnością jej babunia rzuci trochę kasy na kochaną wnuczkę. – Zbывa mnie machnięciem dłoni.

Nagle drzwi wejściowe znowu uderzają o ścianę, a po chwili słyszę tupot męskich stóp.

– No to może chociaż jednej osobie ten dzień minął lepiej – mówię, chichocząc pod nosem. Podchodzę do drzwi, a mój uśmiech natychmiast znika, gdy moim oczom ukazuje się Łukasz. Wpatruję się w niego przez kilkanaście sekund, nie wiedząc, jak zareagować. – Co ci się stało? – pytam przerażona.

Biegnę w jego stronę, po czym jak najdelikatniej dotykam jego twarzy. Wygląda, jakby przejechał po niej traktor: podbite oko, siniaki na szyi, rozwalone usta z krwią zaschniętą w prawym rogu. Nina pojawia się przy nim równie szybko i łapiąc go za brodę, przygląda się dokładnie obrażeniom. Moje serce się kraje, gdy widzę go w takim stanie. Łukasz nigdy nie wpadał w kłopoty. On ma wszędzie przyjaciół, a nie wrogów.

– Nieważne – zbывa nas, dotykając włosów, a na jego wargi wypływa zadziorny uśmiech. – Przecież żyję!

– Łukasz – szepczę w jego stronę, przez co natychmiast skupia spojrzenie na mnie. Z jego oczu zniknęły iskierki radości, które

zastąpiło mnóstwo zmartwień. – W co się wpackowałeś? Jak możemy ci pomóc?

Przez parę sekund po prostu się na mnie patrzy, nic nie mówiąc. Gładzi się delikatnie po kręconych, brązowych włosach, które są w większym nieładzie niż normalnie, i posyła mi jeden z najsmutniejszych uśmiechów.

– Podrywałem dziewczynę w klubie, a jej chłopak to zobaczył. Nie był szczególnie zadowolony. – Wzdycha, kręcąc głową. Natychmiast marszczy brwi na tę odpowiedź. Spodziewałam się tragedii, a nie historii o nieudanym romansie. Łukasz jest atletycznie zbudowany, niemniej nigdy nie widziałam, by się bił. Nie jest typem Rambo pokonującego przeciwników przy pomocy wykałaczki. – Niezła z niej dupa była. W twoim typie – dodaje, puszczając oczko w stronę Niny.

Wpatruję się na zmianę w tę dwójkę, a potem kręcę z niedowierzaniem głową. Gdy kiedyś chodziłam z nimi do klubów, za każdym razem zakładali się o to, która dziewczyna będzie ich i robili wszystko, co tylko się da, by zaciągnąć ofiarę do łóżka. A ja miałam osądzać, komu lepiej poszło, jeśli jakimś cudem panna uciekła z tych sideł. Chora rywalizacja, której nigdy nie rozumiem. Przygody na jedną noc są dla nich lepsze niż solidny związek pełen miłości i zrozumienia.

– Miałam cię perfidnie wykorzystać, ale będę dzisiaj dla ciebie litościwa – mówię do mężczyzny, a następnie przytulam się do jego boku, ponieważ emanuje ciepłem, którego teraz potrzebuję. Jego ramiona bez wahania przyciągają mnie jeszcze bliżej.

– Coś się stało? – pyta zmartwiony, gdy Nina znika w kuchni, próbując znaleźć prawdopodobnie lód. Może to być trudne, bo w zamrażarce mam wyłącznie zamrożoną pizzę sprzed paru lat.

Zerkam w górę, przez co nasze spojrzenia znowu się spotykają. Łukasz ma dobre serce i zawsze jest chętny do pomocy. Obojętnie jak zajęty był swoimi sprawami, jeszcze nigdy mi nie odmówił. Kiedy padł mi silnik, to zwolnił się specjalnie z pracy,

żeby odwieźć mnie do domu. Gdy pękła mi opona, przyjechał, by pomóc mi z jej zmianą. Jest moim aniołem stróżem.

– Akumulator odmówił współpracy, ale nie spieszy mi się – wyznaję, klepiąc go delikatnie po ramieniu, po czym powoli wysuwam się z uścisku. – Dzisiaj mamy ważniejsze sprawy. Otwieramy nalewkę pigwową! – wykrzykuję, skacząc z radości niczym małe dziecko. Biegnę do szafy, ponieważ tam mam tajemną skrytkę przed Niną, która nie zna czegoś takiego jak cierpliwe czekanie.

– I ty sądzisz, że jutro pójdziesz do pracy? – pyta moja przyjaciółka.

Wracając do salonu z płynnym niebem, zauważam, że chłopak wygląda na zamyślonego. Przyciska mrożoną pizzę hawajską do opuchlizny, a jego brązowe oczy są wypełnione smutkiem oraz zdystansowane, jakby myślami przebywał w innym miejscu. Zawsze było w nich tyle ciepła, że mógłby ogrzać całe mieszkanie. Zaraz po tym, jak zauważa, że mu się przyglądam, na jego twarzy pojawia się uśmiech będący tylko słabą grą aktorską.

– Czyń honory, mężczyzno! Rozlewaj. – Podaję mu butelkę.

Od paru dni siedziałam jak na szpilkach, nie mogąc się doczekać tego momentu. Mój ojciec był mistrzem w robieniu nalewek i pewnego dnia udało mu się wymyślić przepis na innowacyjny trunek pigwowy. Nadal pamiętam ten smak... nawet po tylu latach od jego śmierci. Niestety nigdy nikomu nie zdradził tajemnego składnika, którego używał. Staram się z całych sił odnaleźć odpowiednią recepturę, ale każda z prób kończy się niepowodzeniem. Dlatego co trzy miesiące organizuję degustacje, by jeszcze raz się poczuć, jakby mój ojciec był obok mnie. Chociaż przez chwilę. Wpatruję się w ten pomarańczowy płyn, podczas gdy Nina od razu rusza po ogromne szklanki, a nie małe kieliszeczki.

Przed spróbowaniem przyglądam się przez chwilę zawartości mojego naczynia i niemal natychmiast przypomina mi się uśmiech ojca, kiedy obserwował mnie w warsztacie samochod-

wym. Był kochającym i pobłażliwym rodzicem, który pragnął dla mnie wszystkiego, co najlepsze. Los zabrał go z mojego życia o wiele za szybko. Podnoszę szklanke do ust, a następnie po moim gardle rozlewają się słodkie tortury.

– Pokonałaś samą siebie, to jest precudne. Dolej mi! To jest lepsze niż ciasto czekoladowe twojej matki – mówi Nina, zbliżając się do Łukasza, który nadal trzyma butelkę.

– Moje kubki smakowe umarły. Jak ty to możesz pić? To jest zbyt słodkie! – jęczy chłopak, krztusząc się. – Dajcie mi coś bardziej męskiego do picia.

Bez jakiegokolwiek pozwolenia idzie do lodówki, szukając piwa, a ja wpatruję się w kieliszek i nie czuję niczego. To nie jest smak mojego ojca. Próbowалаm już wielu kombinacji, ale to nadal nie jest to. Z cynamonem, z szafranem, skórką pomarańczową, imbirem, goździkami. Dzisiaj postawiłam na miód jako dodatek. Sama byłam zaskoczona, że ludzie dodają takie składniki, ale w odmętach internetu można znaleźć odpowiedzi na wszelkie wątpliwości. Pomimo moich ogromnych starań to nadal nie było to. Mój ojciec naprawdę postanowił zabrać ten sekret do grobu.

– No to za trzy miesiące powtórka – szepczę do siebie, a następnie uśmiecham się do moich gości, którzy skupili się wyłącznie na alkoholu. Moja skromna osoba przestała dla nich istnieć. Podchodzę do nich, po czym wtulam się w ramię Łukasza, wsłuchując się w opowieści Niny o jej szalonych wypadach po klubach. Niech chociaż ten wieczór minie miło, ponieważ jutro znowu będę musiała radzić sobie z panem Rucińskim oraz jego sposobami na pozbycie się mnie z firmy.